



EFEKTY ORTODOKSJI

„Wiele się musi zmienić, aby wszystko pozostało po staremu”. Tym najbardziej chyba znanym cytatem z „Lamparta”, jednej z najmądrzejszych ksiązek XX wieku, pióra Giuseppe Tomasi księcia di Lampedusy (1896 - 1957), podsumować można słowa, które u progu jesieni popłynęły z Brukseli i Berlina. Ich swoistym dopełnieniem jest wypowiedź amerykańskiego noblisty (z 2006 r.), Edmunda S. Phelpsa (ur. 1933): „modele używane w przeszłości do opisywania gospodarek i sektora finansowego poważnie oderwały się od rzeczywistości”.

Z opublikowanego na początku września br., raportu Instytutu Breugla, wizja rozpadu Jednolitego Rynku jest tą, z którą należy się coraz bardziej oswajać. Temat nie jest zresztą nowy, gdyż symptomów nieformalnej, ale faktycznej dezintegracji Wspólnoty doświadczyliśmy, kiedy władze krajowe najbogatszych państw Starego Kontynentu zaczęły udzielać pomocy swym narodowym sektorom bankowym z zupełnym niemal pominięciem Komisji Europejskiej. Podobnie rzecz się przedstawiała kiedy postanowiono wspierać branżę motoryzacyjną. Przekonanie, że tego typu praktyki zostaną zaniechane, tchnie infantylizmem. Historia gospodarcza, będąca w ekonomii tym, czym laboratorium w naukach empirycznych, nie pozostawia większych złudzeń. Priorytet ochrony narodowych interesów, to nic innego jak jedno z obliczy współczesnego świata, na które intelektualną odpowiedzią jest np. dynamiczny rozwój nowej subdyscypliny naukowej, tzw. geokonometrii. Natomiast pomiędzy Odrą a Bugiem, nader często i to w coraz bardziej irytujący sposób hołubiona jest zasada: „jeśli fakty są przeciwko nam to tym gorzej dla faktów”, podczas, gdy choćby ostatecznie wypowiedzi Dominique Strauss-Kahna (ur.1949), francuskiego dyrektora Międzynarodowego Funduszu Walutowego nie pozostawiają w tym zakresie większych złudzeń. Podczas piątkowego (4 września) spotkania w stolicy Niemiec stwierdził on, iż: „nadszedł moment, by przywódcy opracowali własne strategie wyjścia z kryzysu, bo jeśli nie uda im się jasno określić i sformułować takich planów, ryzykują podkopaniem zaufania i samego procesu poprawy koniunktury”. Warto nadmienić, że wypowiedziom tym towarzyszył również jasny przekaz do rynków o „nadal istniejącym, poważnym ryzyku destabilizacji finansowej”.

Kwestie związane z postępującą nieuchronnie zmianą ogólnej orientacji ekonomicznej na świecie pozwalają też inaczej, tzn. według odmiennego paradygmatu spojrzeć na ogłoszoną tuż przed rozpoczynającym się weekendem „niespodziankę” budżetową. Ujęcie w cudzysłów słowa wyrażającego zaskoczenie uzasadnionym jest przynajmniej w dwójnasób. Po pierwsze, poprzez formę pejoratywnego oznaczenia tego zjawiska gospodarczego, a po drugie, iż zaistniała sytuacja, której sam fakt, oraz przyczyny nie powinny stanowić zaskoczenia, m.in. też dla odwiedzających nasze strony. Problem ów został bowiem zasygnalizowany już przed trzema miesiącami (komentarz nr 24/2009, „Deficyt budżetowy, a ekonomia głównego nurtu”). Słowami byłego wicepremiera i ministra finansów Grzegorza Kołodki (ur. 1949) zwrócono wówczas uwagę na zgubne skutki trzymania się przebrzmiałej ortodoksji, i zaprzepaszczenia szans na przejście przez 2009 r. z dynamiką wzrostu gospodarczego na poziomie ok. 3 %. W jego opinii zasadnicza gra dotyczyła utrzymania gospodarki na ścieżce szybkiego wzrostu, przy jednocześnie długofalowej równowadze finansowej i społecznej. Z tych też względów opowiadał się za



kontrolowanym zwiększeniem deficytu budżetowego o dodatkowe ok. 7 mld zł i ukierunkowanie owych strumieni pieniężnych na sfery działalności gospodarczej implikującej pożądane efekty mnożnikowe, zapowiadając tym samym, że alternatywą dla takiej prewencyjnej polityki społeczno – ekonomicznej będą poważne problemy budżetowe, jeśli nie w tym roku to na pewno w przyszłym. Zamiast tego wybrano, jak sam to nazwał doktrynerski upór, który chyba od początku zawieszony był też w świecie imaginacji, bo jak zauważył autor „Wędrującego Świata” (Warszawa, 2008): „jeśli rząd w ciągu kilku dni znajduje 19 mld oszczędności, to albo ten budżet był niewiele wart, albo to znalezisko jest iluzoryczne”.

W obliczu zaistniałej sytuacji powinno się mieć także świadomość, że to być może dopiero część prawdy, bo zapowiadana przez rząd determinacja do uruchomienia polskiej „specjalności” wypracowanej podczas całego niemal okresu transformacji, jaką jest „prywatyzacyjna funkcja budżetu” (przyszłoroczne oczekiwania strony rządowej z tego tytułu to 28 mld zł!) najprawdopodobniej rychło zakończy się pęknięciem i tak kruchej już równowagi społecznej. Dlatego trzeba się liczyć z ewentualnością, że w przyszłym roku czekać nas będą nie tylko wybory prezydenckie. Trudno przypuszczać, aby zarówno w koalicji, a tym samym i w parlamencie zyskał aprobatę większość budżet z realnym i bezprecedensowym deficytem na poziomie np. 70 – 80 mln zł! Za dość mało przekonywujące muszą więc uchodzić zapewnienia wiceministra finansów, iż cały deficyt sektora finansów publicznych (tj. budżetu państwa, jednostek samorządów terytorialnych, funduszy FUS itp.) powiększy się w 2010 r. o zaledwie 1 %.

Jaskrawość niniejszego osądu i przewidywań uwzględniających taką właśnie kolej rzeczy, może pobrzmiwać obrazoburczo, lecz myślenie takimi właśnie kategoriami nie obce jest choćby sporej rzeszy zagranicznych inwestorów operujących na rynku walutowym. Podobnie jak pytania o docelową skalę długu publicznego mogącego nabrać impetu wypychającego go w okolice 60 % PKB. Tytułem przypomnienia - jeszcze w sierpniu br. Międzynarodowy Fundusz Walutowy liczył się z tym, że w przyszłym roku dług dotknie poziomu 55 %, ale nie dojdzie do 60 %. Teraz scenariusz ten zostanie poddany zostanie weryfikacji, przy czym proces szybkiego i trwałego osłabienia się kursu polskiej waluty wcale nie musi być przesądzony. Prawdopodobieństwo, że po gwałtownych, ale krótkich wahaniach złoty powróci jeszcze na ścieżkę kilkumiesięcznej aprecjacji jest ciągle dość duże. Wtedy jednak trudno oczekiwać, aby symptomy poprawy koniunktury na rynkach zewnętrznych zdołałyby zredukować na przełomie dwóch najbliższych kwartałów spadek konkurencyjności cenowej naszego eksportu.

Wojciech Szymon Kowalski
Główny Ekonomista
INWEST CONSULTING S.A.